

**Aleksandra Kocot**

## **Cudowne lata Feli Hirschman**

### **12 maja 1939 r. Kraków**

Nazywam się Fela Hirschman...a właściwie powinnam przedstawiać się jako panna Felicja Hirschman, bo to brzmi poważniej. A ja mam już dziesięć lat, więc jestem dostojną panną. Mieszkam w pięknym domu na przedmieściach Krakowa. Mój tatuś – profesor Hirschman, jak nazywają go pacjenci, jest najlepszym lekarzem kardiochirurgiem na świecie! Tak, to prawda, w salonie w moim domu znajdują się jego medale z prawdziwego złota! Moja kochana Mama nie pracuje, jest po prostu Mamą, w pełnym słowa tego znaczeniu. Zawsze mogę przytulić się do jej piersi i wdychać jej lawendowe, delikatne perfumy, które kojarzą mi się z moim szczęśliwym dzieciństwem. Mieszka też z nami panna Magda, moja guwernantka. Powiem Wam w sekrecie, że nie bardzo ją lubię. Codziennie każe mi jeść owsiankę na śniadanie i zawsze, ale to zawsze informuje Mamusię, kiedy się krzywię przy jej jedzeniu. Fe...Marzę o dniu, kiedy nie będę musiała jej jeść. Czuję się bardzo szczęśliwą dziewczynką. Mama mówi, że mamy żydowskie korzenie, ale mnie to mało obchodzi. Ot, tyle co nic! Może trochę czuję się wyjątkowo, patrząc na moje głębokie czarne oczy i hebanowe, lśniące włosy. Są takie inne od złotych warkoczy Lusi Kucówny, mojej najlepszej przyjaciółki. Oczywiście trapią mnie też zmartwienia: wczoraj dostałam dwóję z rachunków! Ja, najlepsza uczennica w klasie! To był cios prosto w moje wrażliwe serce. Sprawę pogorszył fakt, że panna Olszówka, nasza nauczycielka, okazała się pacjentką Tatusia i wszystko mu wyśpiewała! Życie jest okropne!

### **16 lipca 1939 r. Międzyzdroje**

Czy życie nie jest piękne? Lato w słońcu skąpane...słońce rozżarzone niczym węgiel, przyjemnie rozgrzewające każdy rozleniwiony skrawek ciała, turkusowe, słone fale niczym jedwabna pościel nakrywająca złocisty i mięciutki, gorący piasek, delikatna bryza wiatru nieśmiało muskająca policzki, i dojrzałe, pachnące latem krwistoczerwone truskawki, będące smakiem wolności i bez troski...Nie, nie, kochani, to nie wiersz znanego poety. To moje odczucia wakacyjne. Znalazłam się w raju, czyli w modnym pensjonacie w Międzyzdrojach. Do tego nieba trafili ze mną moi Rodzice i co bardzo mnie cieszy, moja kochana Lusia Kucówna ze swoją Mamą, panią Wandą. Na szczęście owsiankowy koszmar, czyli panna Magda została w domu ze swoją nadętą miną. Czy mogę być jeszcze bardziej szczęśliwa? Ja,

dorośla (no prawie) dziewczynka, PRYMUSKA KLASY! Tak, moi drodzy, tę nieszczęsną dwóję poprawiłam. Wiele mnie to kosztowało, bo Tatuś polecił mi chodzenie na komplety do Pana Drozda! Ale cóż, cel uświęca środki!

### **31 sierpnia 1939 r. Międzyzdroje**

Dziwne, naprawdę dziwne... Dzisiaj, kiedy się obudziłam zobaczyłam jak Mamusia płacze, a Tatuś trzyma swą zatroskana głowę w dłoniach. Usłyszałam tylko jak mówi:

- Wojna, będzie wojna. Trzeba było wyjechać, Helenko (imię mojej Mamy) w trzydziestym siódmym do Szwajcarii, kiedy proponowano mi stanowisko ordynatora w Zurychu. Ale nie, ty musiałaś zostać w swoim domu, ze swoimi kwiatami, ze swoimi przyjaciółkami... I nie dokończył, bo Mama zaszlochała:

- Ach, Józiu, myślę, że wszystko skończy się szybciej niż myślimy. Anglia i Francja nas nie zostawią... Mamy sojusze..., te sojusze... poprzez te sojusze... musi być jakieś wyjście- moja Rodzicielka plątała się w swych wypowiedziach...

Wojna! Ta myśl spowodowała, że przyjemny dreszcz przebiegł moje ciało. Może nie będę musiała wracać do szkoły po wakacjach? I przeżyję tyle przygód! Tak, tak, spisie je wszystkie... Bo ja chcę zostać w przyszłości znaną pisarką, nie matematyczką, o nie! Pisarką, najbardziej znaną na świecie! Myśląc o tych przyjemnych rzeczach, jakie mnie czekają, usłyszałam jeszcze mamine „tragedia!” i znowu drwiąco się uśmiechnęłam:

- Też mi tragedia! Ile ja już tragedii przeżyłam w moim dziesięcioletnim życiu? A to ta nieszczęsna dwója z rachunków, a to kłótnia z Lusią, a to wielka, tłusta plama na mojej haftowanej, jedwabnej sukience... Ja się tam cieszę z wojny. Idę porozmawiać o tym z Lusią, ciekawe czy ona się boi...

### **1 grudnia 1939 r. Kraków**

Żyje nam się teraz zupełnie inaczej. Chyba jednak ta wojna nie jest taka wspaniała, jak myślałam wcześniej. Lusia też się ze mną zgadza. Trochę smutno się zrobiło. Najgorsze to, że musieliśmy opuścić nasz dom. To było straszne. Panowie, ubrani w wysokie buty, eleganckie mundury wymachiwali najprawdziwszymi pistoletami i krzyjąc „Jude” kazali się nam wynosić! Zabraliśmy tylko dwie walizki, torbę lekarską Tatusia i lekarstwa. Mieszkamy teraz na starym poddaszu na ulicy Brackiej, w maleńkim pokoiku. Stoją w nim dwa łóżka, a właściwie żelazne prycze, surowy stolik i dwa poobijane krzesła. Żeby było weselej, Mamusia pozwoliła wymalować mi na ścianie czerwone maki i złote słońce. Od razu zrobiło się nam radośniej. No i co dziwniejsze, od dzisiaj mamy nosić jakieś śmieszne opaski *na*

*prawym rękawie ubrania i płaszczy, zaopatrzone w gwiazdę Syjonu.* Nie wiem po co? Lusia wcale nie musi ich nosić. A moi Rodzice i ja tak. Właściwie to teraz trochę się cieszę, bo mają je nosić osoby, które skończyły dziesiąty rok życia. Zatem mogę uznać się za dorosłą!

### **12 maja 1940 r. Kraków**

Straszne! Znowu musimy się wyprowadzać. Tym razem, nie wiem nawet gdzie. Mamusia znowu stale jest zapłakana. Ciągłe rozmawiają z Tatusiem o jakimś depozycie w banku szwajcarskim. Nic z tego nie rozumiem. Rodzice sprawiają wrażenie tak nerwowych, że nie potrafię już z nimi normalnie rozmawiać. Wiem tylko, że Lusia przeprowadzać się musi. Czemu Niemcy nas tak nie lubią? Może nie podoba im się mój nieco haczykowaty nos? A może smutne, ciemne oczy? Naprawdę nie wiem. W gazecie napisano o nas „podludzie”. A ja nie jestem żadnym podczłowiekiem, jestem człowiekiem normalnym, zupełnie normalnym. Na pewno nie gorszym od Niemca. Wiem to na pewno, bo Lena Boer, dziewczynka niemieckiego pochodzenia, która była uczennicą naszej klasy, miała najgorsze oceny na półroczu. A ja najlepsze! Więc czemu ja mam być tym gorszym człowiekiem niż ona? Chyba moje krzyki rozpaczy w końcu zdenerwowały Mamusię, bo na moje setne pytanie dokąd się przenosimy, padły słowa „do getta”!

### **15 października 1941 r. Kraków**

Żyjemy w piekle. Trafiliśmy do najsmutniejszego miejsca na ziemi. Tatuś obiecuje mi, że już niedługo wojna się skończy i skończy się nasza męka. A ja mu wierzę, bo przecież Tatuś nigdy mnie nie okłamał...Mieszkamy w obskurnym, małym mieszkanku. Ciągłe mi zimno, kaszlę przez cały czas. Mamy tylko dwa koce, którymi przykrywamy się w nocy i dwa płaszcze, które nosimy na zmianę z Mamusią. Nie mamy pieniędzy i jedzenia. Moją ulubioną rozrywką stało się myślenie o jedzeniu. Właściwie myślę o nim cały czas. Wyobrażam sobie, że noga od stołu jest pyszną kiełbaską, żółta, odrapana miska - smakowitym ciastem, wystające nitki z mojej sukienki - niedzielnym makaronem, woda w kałuży - wykwiutnym rosołem...Ach!

### **16 października 1941 r. Kraków**

Wszystko się jednak ułoży. Tatuś miał rację. Dzisiaj zdarzył się cud. Siedzieliśmy sobie w naszej ruderze, aż tu nagle słyszymy łomot do drzwi. Powiem prawdę, że tak się

przestraszyłam, że schowałam się pod stół i zacisnęłam mocno oczy. A kiedy je otworzyłam... zobaczyłam pannę Magdę, moja guwernantkę, we własnej osobie!

– Owsianka! – krzyknęłam z nadzieją w głosie. A moje słowa okazały się prorocze, bo zaraz na stole znalazła się gorąca owsianka, ale nie tylko: duży kawałek soczystej szynki, bielusieńkie mleko, pachnący bochen chleba...Panna Magda tłumaczyła swoim piskliwym głosikiem, że poruszyła niebo i ziemię, żeby dostać przepustkę i do nas wejść. Obiecuję, że nigdy już nie będą pluć owsianką, nawet po wojnie, i nigdy nie pomyślę źle o panie Magdzie!

### **12 grudnia 1941 r. Kraków**

Znowu zmiany. Mamusia została szwaczką i pracuje w fabryce pana Szulca. Tatuś całe dni spędza lecząc innych. To takie dziwne. Jest u nas ciągle pełno ludzi. Jedni kaszlą, drudzy wyją z bólu, inni mdleją.. Ale wszyscy, ale to wszyscy błagają Tatusia o pomoc. A Tatuś nigdy, ale to nigdy nie odmawia. Ja słyszę tylko strzępki rozmów Rodziców. Na przykład takie:

- Musisz Józiu, brać pieniądze za leczenie! Albo:

– Znowu leczysz za darmo! Józiu, my nie mamy za co żyć!

I najgorsze, co udało mi się usłyszeć:

- My umrzemy tutaj, zgnijemy do reszty, bo leczysz innych, a my nie mamy za co kupić lekarstw!

Nigdy przed wojną nie słyszałam, żeby Rodzice się kłócili, a teraz zdarza się to niemal codziennie. Najgorzej było, kiedy, pewnego dnia Tatuś przyprowadził z ulicy chore, ledwo trzymające się na nogach, zawszone dziecko.

- Mała z nami zostanie przez jakiś czas, póki nie wydobrzeje – orzekł spokojnie Tata, niemal sam do siebie, kładąc chore dziecko na naszym łóżku. Wtedy Mama krzyknęła tak głośno, że niemal sufit się zatrzęsął:

- Po moim trupie! Albo ona, albo ja, twoja żona i Fela! Wybieraj, mam dość! Ona i tak umrze, a ty marnujesz ostatnie lekarstwa dla niej, zamiast dla nas!

Wtedy Tatuś spokojnie poprawił okulary na swoim nosie i rzekł słowa, które na trwale zapadły mi w pamięć:

- Jestem lekarzem, składałem przysięgę. Helenko, może i jest wojna, ale i ja toczę tutaj swoją. Ile już osób zdołałem uratować w tym piekle? No ile? Ja z nimi wygram, wygram! Każde życie stanowi sto procent. Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat...tak, tak, tak...

Mama nie odeszła jednak, została i pielęgnowała zarażoną tyfusem dziewczynkę, którą udało się Tacie uratować i po którą zgłosili się niebawem dalecy krewni z ulicy obok.

- Cud – szeptał Tatuś, kiedy patrzył na wracające do zdrowia dziecko.

– Cud –powtarzała Mama.

Ja też czekam na cud, żeby wreszcie się stąd wydostać! Wrócić do mojego wielkiego domu, szkoły i Lusi! Jak ja za tym tęsknię!

### **10 marca 1942 r. Kraków**

Boję się...boję...tak strasznie się boję! Boję się każdą cząstką mego ciała, boję się każdą kostką i każdym oddechem. Dzisiaj zostałam w domu sama, jak zawsze. Mamusia poszła do szwalni, a Tatusia wezwano do rodzącej kobiety z ulicy naprzeciwko. Pisałam sobie swoje wiersze, kiedy nagle usłyszałam kroki nadchodzące do naszego mieszkania. Z początku moje ciało przeszły dreszcz emocji i serce nappełniło się radością, bo przeszło mi przez głowę:

- A może to znowu panna Magda i jej wspaniała szynka?

Ale to nie była szynka, to byli...Niemcy! Usłyszałam ujadanie wilczurków na klatce schodowej i zanim brutalnym kopniakiem oficer otworzył drzwi, zdążyłam schować się pod łóżko. Tak kazali mi zrobić Rodzice, w sytuacji, kiedy Niemcy weszliby do naszego domu. Spod łóżka widziałam lśniące, wyczyszczone na błysk buty. Czułam, że właściciel tych butów zbliżył się do mojej kryjówki. Zacisnęłam mocno pięści, trzymając w nich żółty koralik, prezent od Lusi, który zawsze przynosił mi szczęście. Kroki oddaliły się...Jednak po chwili spod mojej kryjówki zobaczyłam psie łapy...Zwierzę było coraz bliżej i bliżej i bliżej...Aż tu nagle pełną napięcia scenę przerwał głośny strzał i ludzki jęk.

- Czy niemiecki oficer kogoś...? - to słowo nie chciało mi przejść przez gardło.

- Jak można zrobić coś tak podłego drugiemu człowiekowi? A przecież Tatuś staje niemal „na rękach”, żeby człowieka wyleczyć, ulżyć w cierpieniu, a oni tylko „trach” ...i ...i .. – myśląc o tym, zdałam sobie sprawę, że niemieccy oficerowie opuścili mieszkanie. Byłam uratowana, szczęśliwa jak nigdy dotąd. Wyszłam niezgrabie spod łóżka, otrzepując sukienkę i dotykając mokrusieńkich od potu włosów. Nagle zobaczyłam płaczących Rodziców, którzy jak mnie zobaczyli, płakali dalej, tyle, że już ze szczęścia. Przytulali i całowali mnie tak gwałtownie, że o mało nie udusiłam się od ich czułości!

### **5 grudnia 1942 r. Kraków**

Dzisiaj znowu panuje spore zamieszanie. Rodzice krzątają się nerwowo po pokoju i wykrzykują różne zdania, których urywki udało mi się usłyszeć:

- Przecież nie jest możliwe odzyskać lokaty pieniężnej ze Szwajcarii! Józiu, ty żyjesz w obłokach! Nie, przeciwnie, ty w ogóle zapominasz gdzie jesteś! –lamentowała Mama.

- Helenko, uspokój się - usłyszałam jak zwykle opanowany głos Taty – oni nie mogą nas wszystkich się tak po prostu pozbyć. No, nie mogą! Przecież Niemcy to kraj Goethego, Schillera...

Na te słowa Mamusia nie wytrzymała i wrzasnęła na cały głos tonem, jakiego wcześniej nie słyszałam:

- No dalej, uciekaj w świat nauki i w twoje książki, tak jest ci wygodniej! A potem usłyszałam ledwo słyszalny, rozpaczliwy szept:

- Józiu, ja cię błagam, zrób coś. Wywieźli już Goldmanów i Leibnizów. Zaraz przyjdą po nas...Józiu, zrób coś...

To ostatnie zdanie wstrząsnęło mną. Dokąd wywieźli naszych sąsiadów? Do więzienia? Nie, to niemożliwe. To przecież porządni ludzie. Nic nie zrobili, nie można więc ich ukarać. A może wrócili do swoich domów? Na stronę aryjską? Na sama myśl o tym poczułam ukłucie zazdrości...

### **14 stycznia 1943 r. Kraków**

Mam sekret, najprawdziwszy z prawdziwych, sekret! Mamusia i Tatuś uznali, że jestem już wystarczająco dorosła, żeby wyjawić mi ich największą tajemnicę. Budujemy krajówkę. Rodzicie chyba nie chcą, żebyśmy udali się do tego miejsca, gdzie pojechali nasi sąsiedzi. Więc nie może być tam tak miło, jak na początku sądziłam. Ale właściwie to bardzo ekscytujące mieć „tajemniczą komnatę” (tak mówię o tej kryjówce). Tatuś wydrążył w ścianie „dodatkowe pomieszczenie”, które zostanie przykryte szafą. Niemcy na pewno nas tutaj nie znajdą. Mamusia żarliwie od samego rana robi swetry na drutach i następnie chomikuje je w „tajemniczej komnacie”. Ja pakuję do worka ostatnie suchary, jakie nam zostały, żebyśmy mieli co jeść. Tatuś wciąż draży ścianę. Zastanawiam się, czy Luscia uwierzy mi we wszystko, co tutaj przeżyłam? Jak ja za nią tęsknię. I za szkołą...i za moją nauczycielką, panną Olszówką...za całym moim niewojennym życiem...

### **3 marca 1943 r. Kraków**

Tak wiele się wydarzyło. Katastrofa! Niemcy odkryli naszą kryjówkę! I to przeze mnie! I pomyśleć, że potrafiłam pozostać bardzo dzielną, chowając się pod łóżkiem, a nie wytrzymać ze strachu w „tajemniczej komnacie”. A było to tak: kiedy usłyszeliśmy tupot żołnierskich butów na klatce schodowej, natychmiast schowaliśmy się w naszej kryjówce. Wszystko szło

sprawnie. Przecież ten scenariusz omawiałam z Tatusiem setki razy. Mam wejść z rodzicami do skrytki, pozostać cicho i zamknąć oczy. I tak też zrobiłam. Ale...z ukrycia usłyszałam nagle wystrzał pistoletu, ludzki jęk, taki sam, jak wtedy, kiedy leżałam ukryta pod łóżkiem.

-AAAAAAAAAAAAAAAAAAAAA!!!!!!!-krzyknęłam na cały głos, katem oka widząc przerażoną twarz Mamy.

-AAAAAAAAAAAA!!!!!!!- krzyczałam już bez opamiętania.

Jak przez mgłę pamiętam, jak niemiecki oficer, rozgromił szafę, przykrywającą naszą kryjówkę i bez litości, popychając nas, wyprowadził na Umschlagplatz. Ja płakałam cały czas, ale już nie ze strachu, tylko dlatego, że zawiodłam Rodziców. Nie udało mi się dochować tajemnicy. Więc nie mogę mówić o sobie, że jestem dorosła.

- Byłaś bardzo dzielna – nieoczekiwanie przytuliła mnie Mama.

- Mamy najbardziej bohaterską córeczkę na świecie - dodał Tata. Poczułam się wspaniale, jakby ktoś położył mi ciepłą dłoń na sercu. Już się nie bałam. Siadłam w kucki na betonie i przypatrywałam się ludziom, stłoczonym na peronie. O, ile tu osób, które leczył mój tata. I... nie to niemożliwe...Jest i ta mała dziewczynka, którą kiedyś mój tatuś przyniósł do domu, o którą tak spierał się z Mamusią i którą cudownie wyleczył.

- Ależ wyrosła! – pomyślałam rzewnie – Ile wysiłku włożyli w to moi Rodzice, żeby ta mała teraz tak radośnie podskakiwała!

A tak w ogóle, to wiem już gdzie się udajemy. Do Treblinki. Nie wiem, co to dokładnie za miejsce, ale cieszę się. Nigdzie nie może być gorzej niż tutaj, to wiem na pewno. Aha, i wciąż wierzę, że ludzie tak naprawdę są raczej dobrzy aniżeli źli! O, nadjechał pociąg, zaraz wsiadam. Ale napiszę Wam o tym nowym miejscu, zaraz po przyjeździe. Przyrzekam!

...

